

Ludzie-maszyny

Rodzi się ich 120 dziennie

Nietylko ludzie z krwi i kości posiadają swoje drzewa genealogiczne, ale również posiadają je i ludzie, wykonani ze stali i żelaza, ludzie-maszyny, tak rozpowszechnione teraz „roboty”.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że drzewo genealogiczne „roboty” pochodzi z Ameryki, gdzie w wielkiej fabryce ludzi-maszyn w Detroit fabrykuje się i wypuszcza na świat dziennie 120 „robotów”. Nikt zapewne nie przypuszcza, że załadniające coraz bardziej świat „roboty” wywodzi się nie z Ameryki, lecz ze starego, pocziwego Wiednia, a pierwszy człowiek-maszyna urodził się nad błękitnym Dunajem, że tu powstał pierwszy ludzki automat, skonstruowany przez niejakiego Wolfganga Kempelena 200 lat temu.

200 lat temu narodził się słynny automat — Turek grający w szachy. Turek Kempelena był wielką sensacją dawnych czasów. Wykonany był w ten sposób, że do złudzenia naśladował żywą postać ludzką, przybraną w strój Tureczyny, a siedział przed stołem, na którym znajdowała się szachownica. Rozgrywali z nim partje najznakomitsi mistrzowie gry w szachy, i co ciekawsze, że gra była prowadzona przez Turka w sposób bystry, tak że niejednokrotnie żywi partnerzy przegrywali. Wewnątrz tej postaci znajdował się zegarowy mechanizm, którego lekkie tykanie było słychać wówczas, kiedy automat wyciągał rękę, żeby ująć jakąś figurę i przestawić na inne pole.

LEGENDA RODZINNA

Niezwykłym mechanizmem skonstruowanego przez Kempelena Turka zainteresował się Fryderyk Wielki i oto pewnego dnia przysłał posłańca z żądaniem, aby Kempelen wraz ze swoim automatem poprzedził przyjazd do Poczdamu, gdyż Fryderyk Wielki ma ochotę rozegrać z dziwnym tworem partję szachów.

Kempelen rychło znalazł naśladowców i w jakiś czas potem berliński mechanik, Metzl, skonstruował nowego człowieka-maszynę, którego wywiózł do Ameryki. Metzl był sprytny i skonstruował swojego nowego mechanizmu gracza w ten sposób, że rozgrywał on partje wista, który był grą podówczas modną w Ameryce. W nowym świecie przyjęto człowieka-maszynę przychylnie i jeden z tamtejszych krezusów nabył od Metzla mechanicznego gracza za poważną sumę dolarów. Podobno i słynny gracz w szachy również po jakimś czasie wyemigrował do Ameryki.

Obydwa automaty do niedawna oglądać można było w muzeum w Filadelfii, ale przypadek chciał, że pawilon, w którym je umieszczono, spłonął i od tego czasu wszelki ślad po mechanicznych graczach zaginął.

NOWE POKOLENIE

Bezwątpienia ludzie-maszyny dzi-

siejszych czasów niewiele mają wspólnego z pompacyjnymi, przyodzianymi w ludzkie ubranie swoimi antenami z dawnej epoki. Dzisiejszy człowiek ze stali i aluminium nie ma pretensji do wypożyczania sobie ludzkiego odzienia, ale zato zaopatrzone jest w umieszczony w jego wnętrzu elektryczny akumulator, i w mikrofon, umieszczony w jego aluminiowej głowie. Ród ludzi-maszyn urodzonych za oceanem napróżno nazywany jest romantyczno-tajemniczymi imionami, gdyż wiemy, że „doktor Mupitkus”, czy „doktor Okkultus” nie ma nic wspólnego z tajemniczą czarną magią, a prosto należy do nowej rasy stalowych potworów, urodzonych w wielkiej fabryce w Detroit.

To nowe pokolenie, wywodzące się od urodzonego nad błękitnym Dunajem gracza w szachy załadnia świat coraz bardziej. Ostatnia, najmłodsza latorośl ludzi-maszyn to młodociany stalowy gentleman imieniem Televox.

KARJERA TELEVOXA

Televox, to młody obiecujący człowiek-maszyna, któremu wrożą wiel-

ką karierę. Televox zajmuje w świecie coraz poważniejsze stanowisko. Prostu staje się niezbędny i niezastąpiony. Jest posłuszny i można na nim polegać. Ulokowany w miejscu publicznym zachowuje się poprawnie, nie mówi rzeczy niepotrzebnych. Oczekuje tylko na dyrektywy z centralnego biura propagandy lub też z jakiejś państwowej instytucji, której własność stanowi. Zależnie więc od życzenia swych władz zwierzchnich, wytworny stalowy gentleman spokojnie, z dystynkcją może odśpiewać jakąś pieśń, może zareklamować artykuł sprzedażny lub wrzeszcze przemówienie poważnym, przekonującym głosem któregoś z mężów stanu. Jak widzimy, Televox ma przed sobą rozległe pole do zrobienia kariery nie tylko jako śpiewak, nie tylko jako agent biura reklamowego, ale także jako polityk.

OBIECUJĄCY TELEX

Jego młodszy brat, imieniem Telelux, też prawdopodobnie zrobi karierę. Jest to homunculus, reagujący na sygnały świetlne. Konstrukcja telexu jest niezwykle ciekawa, gdyż

wszystkie ruchy tego robota uzależnione są od natężenia światła, padającego na maleńką komórkę z płytami fotograficznymi, umieszczoną w jego głowie. Światło pada na kliszę poprzez przejrzyste oczy najmłodszego potomka rodu ludzi-maszyn. Działanie światła jest impulsem do szeregu odruchów, wykonywanych przez robota. Natężenie światła spowodować może ruch ręki lub nogi, poruszenie głowy lub też nawet wypowiedzenie słów „dzieńdobry”.

Jak więc widzimy, najmłodszy potomek robotów jest stworzeniem obiecującym i kto wie do czego może się jeszcze przydać. Narazie Ameryka cieszy się jego narodzinami i obmyśla dla niego odpowiednie zajęcia.

Oczywiście, że zajęcie to znajdzie się napełnione. Wśród ludzi-maszyn nie ma bezrobocia. Dla każdego znajdzie się zajęcie, dla każdego znajdzie się posada. Idealny pracownik-robot może zostać odźwiernym, może zostać rachmistrzem, może zostać kontrolerem w kinie lub nawet pilotem. Nowa rasa ludzi-maszyn odbiera chleb starej rasy ludzi z krwi i kości...

Kiedy kobieta panuje...

Smutki i radości amerykańskich gentlemenów

Jak wiadomo, Amerykanie cieszą się opinią ludzi niezależnych, energicznych i przedsiębiorczych. Jeśli jednak chodzi o stosunek do kobiet, wszystkie te objawy energii znikają niemal całkowicie i amerykański gentleman w tym wypadku okazuje się stworzeniem zupełnie bezwolnym, skazanym na łaskę i niełaskę kaprysu kobiecego.

Pochodzi to stąd, że Amerykanie odnoszą się do kobiet z niesłychaną galanterią i uważają, że niespełnienie życzenia kobiety lub nieuprzejme zachowanie się wobec niej jest czymś, co dyskwalifikuje mężczyznę jako gentlemiana. Galanteria, jaką okazują wobec kobiet, nie zna granic. Nima rzeczy śmiesznych i poniżających, którymi by Amerykanin nie wykonał, czyniąc zadość życzeniu kobiety.

Jeśli wejdziemy do jakiegoś lokalu publicznego, do restauracji, kawiarni, czy też hallu hotelowego, zobaczymy tam całą masę pięknie ubranych kobiet w asyście mężczyzn. Młode damy, rozszczębiotane, obarczając małżonka lub wielbiciela szeregiem złociń, poczynając od rozkazu przyniesienia jakiegoś zimnego napoju, a kończąc na obowiązku wyprośzenia pieszka na spacer. Gentleman nie mruśnie nawet okiem i z całemu przebiegiem wyprośzenia pieszka, zwracając uwagę, aby pieszek był całkowicie zadowolony z

opiaki i ze spaceru.

To dziwne rozparzenie kobiet amerykańskich pochodzi stąd, że traktowane są jako ciągle niedorośle dzieci, że otaczane są stale opieką nie tylko już ludzi im bliższych, ale także i praw, panujących w Stanach Zjednoczonych. Prawa te zezwalają na to, aby rozkoszne, uroczyste amerykańskie baby, które przekroczyły już 30-kę, mogło wytyczyć najwzrost młodzieńcowi, który nieobawia się obietnicy ożenku, proces o alimenty oraz o od-

szkodowanie za „złamane serce” wskutek niedotrzymania obietnicy małżeństwa. A kiedy już małżeństwo zostanie zrealizowane, gentleman z całą świadomością przyjmuje na siebie szereg nowych obowiązków, w postaci zajmowania się gospodarstwem domowym, pełnienia nieraz funkcji służącej, a ponadto trwania dalej w roli czulnego i troskliwego cavaliere servante, adorującego wieczną swą małżonkę i prowadzącego ją do teatru i na dancino.

Luksusowa motorówka powędruje na skąd

Sprawa „Lux - Torped”, kursującej od paru miesięcy między Warszawą a Łodzią, ma już spore archiwum prasowe. Po początkowym okresie, w którym inowacja ta cieszyła się wielką reklamą, nastąpiły skargi: a to, że niepunktualnie kursuje, a to, że w ogóle nie odeszła... Teraz zaś nastąpił ostatni:

Warszawska dyrekcja kolejowa komunikuje, że od 16 czerwca „M.T. 301 i 304” (odjazd z Warszawy 7.08, przyjazd 11.45) prze-

stanie w ogóle kursować, a to spowodowane jest...

W związku z tym zmienia się częstotliwość od tej daty rozkład jazdy poc. podmiejskich Nr. 121 komunikacji Warszawa Żyrardów i Nr. 123 komunikacji Warszawa Grodzisk, jak następuje: Poc. Nr. 121: Grodzisk przyj. bez zmiany, odj. 7 m. 24, Żyrardów przyj. 7.43. Poc. Nr. 123: Prusków przyj. bez zmiany, odj. 7 m. 16, Grodzisk Maz. przyj. 7.37



Mieszkanko

Pan buchalter Gnypys z żoną długo szukali mieszkanka, ściślej mówiąc szukali pieniędzy, bo w gruncie rzeczy mieszkankę w Warszawie jest pod dostatkiem. Znaleźli je wreszcie na ul. Próznej za stosunkowo niedrogo odstępne. Za cenę 1500 złotych wyzbył się tego mieszkanka pewien młody poeta Światopełk Wilde.

— Dziś nie stać poetę na własne mieszkanie — rzekł wsunawszy do portfela — 1500 złotych poczem wyprowadził się niewiadomo dokąd, pozostawiając pani Gnypsowej kilka dobrze odchodzących pajaków na suficie, a na podłodze rozgromioną armję pustych butelek.

Pani Gnypsova uporała się jednak z nieporządkiem i oto po kilku dniach patrząc na ustawione pięknie zielone fotole, na kilimy i klatkę z kanarkiem niktby nie uwierzył, że w tem miejscu panoszył się niedawno niechlujny poeta. Gdy państwo Gnypsowie zagościli się na dobre i zażywali miłego spokoju, zbudziło ich kiedyś nad ranem głośnie stukanie do drzwi.

— To ja, kelner z café Arjadna rozległ się głos za drzwiami — kiedy pan zapłaci rachunek?

— Pan Wilde już tu nie mieszka odrzekł buchalter i wrócił do swego łóżka.

Nazajutrz po powrocie z Urzędu pan Gnypys zastał rozpartego w fotelu doróżkarza z batem. Pani Gnypsova płakała w kacie.

— Nie wyjdę póki nie dostanę forsy za osiem kursów! — oświadczył z miejsca.

Nie było rady. Tego dnia państwo Gnypsowie zjedli obiad z towarzyszeniem końskiego zapachu. Wreszcie po wielu godzinach udało się panu Gnypsovi nakłonić doróżkarza do opuszczenia salonu. Wyszedł mrucząc pod nosem i trzaskając z bata.

Od tego czasu rozpoczęła się inwazja. W godzinach rannych odwiedzali dom panowie z gazowni, elektrowni, izby skarbowej, policji (dwa mandaty karne za zakłócenie porządku) potem przedstawiciele instytucji prywatnych: kelnerzy, krawcy, pra-

czka, ba nawet pedikurzystka zjawiała się kiedyś w rachunkiem. W godzinach przedwieczornych, w porze załatwiania sklepowych sprawunków, przychodziły czasami eleganckie panie.

— Pan Światopełk już tu nie mieszka? Oh pardon...

Ochodzili z łamaną z wyrazem bólu w oczach.

Ale najokropniejsze były noce. Do drzwi przypuszczano szturm, jak do twierdzy.

— Otwieraj mamy litrówkę i zagrychę! — Wołały z korytarza ochryple głosy.

— Pan Wilde już tu nie mieszka — odpowiadali strwożeni Gnypsowie.

— Bujda! Otwierać bo drzwi wywalimy. Mamy litr wody! — Poczem następowało kopanie w drzwi szarpnięcie za klamkę i wrzucie chórów śpiewu.

Kiedyś pan Gnypys nie wytrzymał obłożenia i skapitulował. W obawie przed opinią sąsiadów, którzy poczęli sarkać na nocne hałasy „u Gnypsoów” otworzył drzwi narańczer pijakom. Do domu wtargnęła tłuszcza i rozgościła się na dobre. Na stole ustawiono litrową butelkę czystej t. zw. „mamkę”, pół metra kiełbasy i blaszaną faskę kiszonych ogórków.

Bibosze nie zrazili się wcale nieobecnością Światopełka Wildego.

— On tu jeszcze przyjdzie! — Pocięzali się klepiąc buchaltera Gnypsa, który musiał pić z nimi do białego rana.

Ba nawet małżonkę jego nie dali spokoju. Zbudzona dała się namówić do wypicia angelki czystej.

Od tego czasu państwo Gnypso wie żyją na szerokiej stopie. Hułanki i libacje odbywają się u nich regularnie noc w noc. Co dziwniejsza, nie ich to nie kosztuje. Przeciwnie, pan Gnypys zdobył sobie popularność w kulturalnym świecie. Ma nawet bardzo szerokie stosunki w miarodajnych sferach. Zdarzało się, że bywali u niego nawet ministrowie.

Sczasem dostał podwyżkę a po upływie wielu miesięcy objął posadę dyrektora W. O. D. A. W wolnych chwilach od zajęć pan Gnypys pisze... wiersze.

Jur.

Antoni Marczyński

91)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Idiotyczne porównanie, — skarciła się teraz, ale nie zdołała odpędzić natrętnej myśli, że Fred rzeczywiście miał w sobie coś z węża. — Każdy tancerz ma napewno takie węzowe ruchy i taki koci krok. Najważniejsze to, iż jestem i będę z nim szczęśliwa, — wmawiała w siebie bohaterko. — O, kiedyż on tu wróci nareszcie!

Co do terminu jego powrotu wyłoniła się pewna wątpliwość. Mianowicie onegdaj Bahadur spytał ją, czy bardzo tęskni za mężem. Dała oczywiście twierdzącą odpowiedź, ale wyraziła pełne otuchy przypuszczenie, że te pozostałe dwa, trzy dni ich rozłąki miną szybko, jak z bieżą trzask. — Trzy dni? O ile mnie wiadomo, małżonkę pani ma wrócić za trzy miesiące! — odparł Bahadur. Zaprotestowała gorąco, lecz gospodarz, jakby uwziął się ją irytować, podtrzymał wciąż swoje twierdzenie, iż pan Freddy Prado wyjechał do Ameryki, a powróci do Birmy dopiero z końcem grudnia. Zosia, rozumie się, nie dała temu wiary i głowiła się długo, w jakim celu radza próbuje ją okłamać.

— Z pewnością tylko żartował, — sądziła dzisiaj, — bo przecież okaże się wnet, że ja miałam rację. Okaże się to już... jutro. Nie mogła się doliczyć, ani rusz nie mogła, gdyż nie pamiętała, ile dni ułynęło od wyjazdu męża, sześć, czy siedem. Wiedziała tylko to, że dzisiaj jest 30 września. Napewno! Onegdaj było 28-go, to Bahadur stwierdził po mozołnych dociekaniach. Zasepiła się wtedy, bowiem przypominała sobie, iż jej nieszczerne zaręczyny z Robertem w Kalkucie odbyły się 28-go lipca. Dwa miesiące upłynęły już od owego dnia.

— Jak ten czas szybko pędzi, — westchnęła teraz i myśli jej poszybowały niespostrzeżenie ku Robertowi.

Burza jakby przechodziła. Dudnienie piorunów, które Zosię napawały zabobonnym lękiem, przycichły zwolna. Bez ich akompanjamentu ponure wycie wichru nie szarpało jej nerwów, a szum ulew w bieżącej liście drzew działał wręcz usypiająco. Zasypiała więc, myśląc jeszcze wciąż o Robercie.

— Będę matką jego dziecka, — wyszeptała, — ale jak Freddy przyjmie tę wiadomość? Czy... Jezus Maria!! — krzyknęła, bo w tej chwili powódź oślepiającego światła zaalała pokój i huknął grom tak, że tynek posypał się z powały, a szyby zadzwoniły złowrogo.

Piorun uderzył, jak się okazało nazajutrz, w najwyższą z palm, rosnących na dziedzińcu pałacu. Lecz w mniemaniu przesądnej Zosi piorun ten był złą wróżbą. Zła, ale dla kogo? W chwili, gdy zagrmiało tak strasznie, ona myślała o Robercie, o jego przyszłym dziecku i o Freddy'ciu. Kogo z nich miało...

— Co to?!

Usiadła na łóżku, zaczęła nad słuchiwać. Cichy chrobot przy drzwiach powtórzył się kilka razy. Lękając się ciemności, nie zgasiła świecy; dwie z nich wypaliły się doszczętnie, ale światło pozostałych trzech rozjaśniało dostatecznie mroki nocy, by mogła z łóżka dojrzeć zasuwe. Ujrzała, ku swemu przerażeniu, że ów drewniany wprawdzie, lecz ciężki, okuty, klocek odsuwa się powoli, podważany snąc nożem przez kogoś z zewnątrz. Zrozumiała, że powinna natychmiast popędzić do drzwi i przytrzymać oburącz zasuwe, lecz strach przykuł ją do łóżka narazie. A kiedy wreszcie zdołała strząsnąć z siebie ten bezwład, było już zapóźno; już drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wkroczyło czterech rosyłych drabów, niosących coś w rodzaju lektyki. Za nimi postępował Dewadatta, który miał towarzyszyć Freddy'emu w podróż.

— Nie śpi pani? Tem lepiej, — rzekł. — Proszę wstać do naszego palankinu. Nie jest co prawda taki wygodny, jak...

— Co to znaczy! — krzyknęła.

— Dowie się pani za chwilę. Proszę wstać...

— Proszę stąd wyjść natychmiast!

— Wyjdziemy, ale z panią.

— Poskarżę się jutro radzy, że wtargnęliście siłą do...

— Siłą wepchniemy panią do palankinu, jeśli pani natychmiast nie wsiądzie sama! No?! — Dewadatta odsunął moskitierę i silnym szarpnięciem zdart prześcieradło, którym Zosia okrywała się w upalne noce. — Po raz ostatni wzywam panią do posłuszeństwa!

Skiął na tragarzy, którzy podeszli bliżej, ustawili lektkę tuż przy łóżku i odemknęli jej drzwi, poczem schwycił Zosię za rękę.

— O, rewolwer? Dłonie kobiet stworzone są do pracy, nie do walki, zaczęłam odbierać tę broń.

Wykreślił Zosi rękę, wyrwał rewolwer, poczem w taki sam sposób rozbroił jej drugą dłoń, w której ścisnęła elektryczną latarkę. Obejrzał ją uważnie.

— Tę zabawkę mogą pani pozostawić, — orzekł łaskawie. — A teraz proszę natychmiast wstać, albo...

— Pozwólcie mi się najpierw ubrać, — zawołała przez ły.

— Tam, dokąd panią zaniesiemy, ubranie będzie najmniej potrzebne.

Nie ruszę się krokiem dopóki...

— Eeee, tego mi już zawiele! U nas z kobietami nie robi się ce-regieli, jak u Anglików.

Mówiąc to, Dewadatta ściągnął Zosię z łóżka i przy pomocy jednego z tragarzy wepchnął ją przemocą do lektyki, której drzewiczki zatrzaśnięto.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (młodzieżowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto k. k. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.